№ 238. Warszawa, Sobota 31 Sierpnia / 12 Września Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. [illegible] [illegible]talnie rs. 3 (złp. [illegible] [illegible]stwie taż sama [illegible]rowincji w Kró[illegible] [illegible] [illegible]lnie za ko[illegible]

Jutro SS. Imienia Marji i Mauryljusza B. Wschód słońca o g. 5 m. 31.—Zach. o g. 6 m. 19. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w poł. cie. 21. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN w dniu wczorajszym o godzinie $10\frac{1}{2}$ z rana, przyjmować raczył w pałacu Belwederskim przedstawienia wyższego duchowieństwa, urzędników pierwszych 3ch klass, urzędników dworu i konsulów zagranicznych.—O godzinie $11\frac{1}{2}$, JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKA MOŚĆ wraz z JO. Xięciem Namiestnikiem, wyjechał do Łazienek Królewskich, gdzie odbywszy paradę kościelną Kurlandzkiego pułku lejb-ułanów SWOJEGO imienia, znajdować się następnie raczył na nabożeństwie w cerkwi Sgo Alexandra Newskiego, po ukończeniu którego tenże sam pułk na tarasie przed pałacem Łazienkowskim przedefilował przed NAJJAŚNIEJSZYM PANEM. Wróciwszy do Belwederu, NAJJAŚNIEJSZY PAN o godzinie $4\frac{3}{4}$, w towarzystwie jenerał-adjutanta Xięcia Warszawskiego, pojechać raczył do pałacu Łazienkowskiego, w którym danym był obiad na przeszło 200 osób, a na który pomiędzy innemi osobami mieli zaszczyt być zaproszeni wszyscy oficerowie wspomnionego wyżéj pułku lejb-ułanów imienia JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI. Po ukończeniu obiadu, NAJJAŚNIEJSZY PAN wrócić raczył do pałacu Belwederskiego, zkąd o godzinie $8\frac{1}{4}$ wraz z jenerał-adjutantem hr. *Adlerberg* 2, przejeżdżał się po świetnie illuminowanym parku Łazienkowskim. Nader licznie zebrana publiczność głośnemi i pełnemi zapału okrzykami witała JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKĄ MOŚĆ. O godzinie $10\frac{1}{2}$ JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKA MOŚĆ zaszczycić raczył swoją obecnością bal dany w zamku przez JO. Xięcia Namiestnika; na którym znajdowało się zaproszonych przeszło 450 osób, gdzie zabawiwszy do godziny $1\frac{1}{2}$, powrócił do pałacu Belwederskiego.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, rozkazem Najwyższym na dniu 30 sierpnia r. b. w Warszawie wydanym, NAJMIŁOŚCIWIÉJ mianować raczył Jaśnie Oświeconego Xięcia *Gorczakowa 1go*, główno-dowodzącego 1szą armją, Namiestnika JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI w Królestwie Polskiem, jenerał-adjutanta, jenerała-artylerji,—jenerał-inspektorem wszystkiéj piechoty, z pozostawieniem jenerał-adjutantem, oraz przy wszystkich godnościach i dotychczasowych obowiązkach.

Wczorajsza illuminacja w Łazienkach Królewskich, policzoną być może do najświetniejszych jakie pamięcią naszą zasięgnąć możemy. Wspaniałe świątynie i domki gotyckie, ogniste szpalery, fantastyczne kioski, gustowne żyrandole, drzewa, bukiety, festony i t. d. rozlewające potoki światła, nadawały tej wspaniałéj rezydencji podobieństwo zaczarowanych ogrodów. Niezliczone tłumy publiczności snując się do późnéj nocy, przyglądały się z zachwyceniem temu cudownemu widokowi i przysłuchiwały się dźwiękom kilku muzyk wojskowych, które naprzemian słyszeć się dawały.

Korrespondencja Kroniki.

Wrocław 7 września.

Pola już prawie wszędzie gołe, co na nich rosło, z małym tylko wyjątkiem sprzątane, a zatem czas ażeby dać ogólne sprawozdanie z *tegorocznych zbiorów* w naszéj prowincji, od niego więc rozpoczynę dzisiejszą korrespondencję.

Urodzaje nie wszędzie były odpowiednie oczekiwaniom, w ogólności jednak zadowalniające, a w górach i w pasie wzdłuż tychże rozciągającym się, nawet wyborne. Co do górnéj części Szląska, wiadomo że w niéj grunta (osobliwie te, które na prawym brzegu Odry są położone), niekoniecznie do żyznych należą; mimo tego zbiory tamtejsze z obu stron rzeki, nietylko w tym roku bardzo były obfite, ale i czas przewybornie służył do sprzątania.

Z tego powodu ceny zbożowe o tyle poszły na dół, że w téj chwili niższe są jak na targach dolno-szląskich, co wielkim nazwać trzeba wyjątkiem. Jak wszędzie tak i w górnym Szląsku ogromna susza letnia wywierała wpływ swój, który jednak z powodu deszczy miejscowych, mniéj jak gdzieindziéj stał się szkodliwym. Nie narzekają przynajmniéj tak bardzo na brak pokarmu dla bydła.

Na przestrzeni z Opola aż do Wrocławia i daléj, *pszenica i żyto* jak najdoskonaléj udały się, *jare zboże* zaś nie, a to do tego stopnia, że zaledwie wyda średnią ilość i dobroć ziarna. Siana też jest mało, a jeśli gospodarze tam mieszkający mają się czem pochwalić, to chyba przednim gatunkiem płodów zebranych.

W dolnym Szląsku dużo mamy piasków, a to co po nich było zasiane, z przyczyny ogromnych upałów prawie całkiem wyginęło. Przytrafiało się to szczególnie jarym zbożom a zbiory w téj części prowincji w ogólności prędzéj nazwać można złemi aniżeli dobremi.

Wielką w tym roku szkodę wyrządziły polom *myszy*, zwłaszcza w średnim Szląsku. W okręgach Nowego targu, Jaworu, Strzygowa i Świdnicy, w wielu miejscach wynosi 5 od sta całego zbioru, co bynajmniéj nie jest stosunkiem przesadzonym, owszem prędzéj nadto umiarkowanym, zważające na te rozległe przestrzenie, gdzie mali spustoszyciele rozgościły się. W dowód prawdy słów moich przytoczę iż przy przeoraniu roli, na której stał rzepak, chłop chodzący za pługiem w ciągu dnia jednego zabił 300 sztuk myszy wyskakujących z dziur swoich! Po zbiorach liczba małych szkodników jak się zdaje nie zmniejszyła się; dla czego bardzo obawiają się o jesienne zasiewy, a cała nadzieja opiera się na jakimś pomorze, który Pan Bóg może raczy dotknąć czworonożną tą szarańczę. Wszelkie inne środki do wytępienia ich, dotąd nie pokazały żadnego po sobie skutku.

Ziemniaki w tym roku wszędzie przewybornie się rodzą, a trudno pojąć u nas narzekania z marchji brandeburgskiéj nie bardzo oddalonéj, zkąd donoszą, że liście roślin pięknie i zdrowo wyglądają, mało zaś pokazuje się owocu. To tutaj zupełnie inaczéj i lepiéj, owoc nietylko zdrowy i obfity, ale przytem doszedł do takiéj grubości, że w niektórych gorzelniach z nich już przepalają wódkę. Z choroby, która po inne lata tyle zrobiła szkody, pokazują się gdzie niegdzie ślady po liściach, same ziemniaki jednak dotąd zostały bez

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

— Jakto? — przerwał starosta — zaraz do Gostynina? a nie byliście tu przedtem?

— Tu? jako żywo. Ani noga nasza tutaj nie była.

— A to sam Dzierżanowski był tutaj.

— Ani on tutaj nie nie był, bo nas przecie nie odstępował ani krokiem.

— A! to już jakieś cudy to były, boć go przecież na własne oczy tutaj widziano.

— Czy jegomość sam go widziałeś?

— Ja nie, ale kto inny.

— Tedy ten kto inny pewno nie znał go osobiście, jeno na ślepo uwierzył. Ale kiedy tak, to i nie źle... jak to się niżéj pokaże. — Owo więc ztamtąd pojechaliśmy do Gostynina i tam zawiązała się ta konfederacja, która się nam jakoś tak nie udała. No! ale co robić! jeszcze to przecie nie koniec.

— Ale poczekajże waść, — rzekł na to starosta, — boć to przecie rzecz najciekawsza. Jakże tedy to było? Powiedzno nam wasze dokładniéj ....

— Nie masz tu tak dalece co opowiadać... bo to rzecz bardzo krótka.

— Już tam krótka, czy długa, jeśli łaska, prosimy. Więc tedy w Błoniu wieluż was było?

— W Błoniu, — mówił daléj Biesiekierski, — było nas wszystkich przy panu Dzierżanowskim tylko siedmiu; ale wyszedłszy z Błonia, wstępowaliśmy tu i owdzie po drodze, zbierając ludzi i konie, gdzie było można. Tak zebrało się nas około trzydzieście szabel, z któremi weszliśmy do Gostynina. — Chociaż to garstka nie wielka do wojny, jednak w tym czasie trudno już było iść nam daléj w téj liczbie bez jakiéj bitwy po drodze. Lubo więc Dzierżanowski chciał koniecznie dojechać milczkiem aż tutaj i tu dopiero konfederację ogłosić, po drodze jednak jakoś się inaczéj namyślił i rzekł mi: „Podobno tak nie zajedziem daleko, bo gdziebądź mogą nas potłuc; a kiedy nas potłuką, to nikt i nie westchnie za nami, nie wiedząc, kto my.“ — Anoż na drodze dowiadujemy się, że w Gostyninie właśnie dnia tego kadencja sądów, i szlachty pełno. Tedy już wszystko to w lot się zrobiło. Wjeżdżamy do miasteczka, Dzierżanowski pyta: A gdzie są sądy? — Powiadają: W ratuszu. — Wpadamy więc jakby szturmem na ratusz. Panowie sędziowie siedzą za stołem, szlachty huk, izba sądowa jak nabił. Wpada więc Dzierżanowski, porywa krucyfix do ręki i wykonywa zaraz przysięgę według roty konfederackiéj. My wszyscy za nim. Zrazu popłoch i strach, ci pobledli, drudzy chcą się wynosić, my nie puszczamy. Trwa jeszcze popłoch jedno oka mgnienie, bo nie zrozumiano od razu, o co to chodzi. Lecz kiedy Dzierżanowski zaraz po przysiędze po swojemu przemówił, dobrze już wszystko. Krzyk, hałas srogi, ci przysięgają na nowo, tamci się obimają w ramiona, drudzy płaczą — a tymczasem przy stole pisze się zaraz manifest, aby było co zanieść do grodu. Manifest ten, sam Dzierżanowski dyktował, jakoż bardzo to tam pięknie wyraził: że kiedy król Jan Kazimierz zrozumiał, że nie może podołać obo-

skazy.

W handlu zbożowym od kilku tygodni już spostrzedz się daje uderzająca niepewność, którą przypisywać trzeba głównie nierównym zbiorom. Różnica co do cen znaczna a zupełnie niezależna od większego lub mniejszego oddalenia jednego miejsca od drugiego. Tak np. płacono za pół korca owsa w Nissie i Kledzku 26—28 czeskich, tu zaś 35—36 a w sąsiednim Löwenbergu nawet 36—38 czeskich. Coby w jednéj i téj saméj prowincji było powodem tak wielkiéj różnicy, jeżeli nie wypadek zbiorów.

Galicja i Węgry jak słychać na wielki gotują się *wywóz zboża* do nas, ale pytanie czy spekulanci tutejsi w zakupieniu zobaczą korzyść dla siebie; dotąd niebardzo ku temu są pochopni,

Co tegoroczne zboże powszechnie oznacza, jest to *duża obfitość pierwiastku mącznego*, po części zatem gatunek dobry ziarna zastępuje niedostateczną jego ilość. Rzadko bardzo, żeby co do ceny nowy wymłót równał się staremu; w téj chwili nie ma żadnéj między niemi różnicy, chociaż i przeszłoroczny pod względem jakości pięknym nazwać wypada.

Nie mało obawiano się, że z powodu kilka razy już wspomnionéj suszy i *buraki* nie udadzą się ale deszcz jakby na zawołanie przyszedł w pomoc, a w polu wszystko jak najpiękniéj stoi. Deszcze nawiedzające tak w swoim czasie prowincję naszą, stały się też przyczyną zniżenia ceny ziemniaków (które dziś dostać już można za 3 złp. półkorca), a nadzwyczaj korzystne były dla uprawienia roli, wyglądającéj miejscami jak grzęda ogrodowa:

Rzepak w tym roku prawdziwie pod szczęśliwą wysiewał się gwiazdą, ale kto zgadnąć potrafi czy nadzieje i dobre widoki nie rozbiją się o—myszy! Rzepak ciągle trzymał się w dobréj cenie, dla tego też więcéj jak zwykle zasiewano.

Smutną jest prawdą, że teraz już pokazuje się *brak pokarmu* dla bydła, a nie jeden z gospodarzy naszych lęka się, myśląc o nadchodzącéj zimie. Djabeł nie tak czarny jednak jak go malują, a jeśli u nas w tem i owem nie dobrze, to przecież jeszcze nie źle, dowodem czego jest wysoka cena *wołów i koni*; krótkość słomy jaréj znacznie przykłada się do niedostatku pokarmu, ale skoro rzepa i ziemniaki tak wybornie udały się i potrawu będzie podostatkiem, niema obawy żeby nie było czem napełniać żłobu i drabiny. W górnym Szlązku mało lub wcale nie poczują braku pokarmu, w dolnym zapewni już więcéj, ale że bieda jeszcze nie bardzo wielka, z tego już wynika, że za funt *masła* dotąd płaci się tylko złp. 1 gr. 18.

Deszcze które mieliśmy w pierwszéj połowie zeszłego miesiąca, wprawdzie położyły tamę nadzwyczajnéj suszy, nie wsiąkły jednak dość głęboko, żeby posilić żrzódła dostatecznie. Skutkiem przykréj téj okoliczności w wielu miejscach pokazał się *brak wody do picia*, a ludzie nieraz z odległych stron i ze znojem, przywieść musieli, bez czego ani sposób obejść się. Że mało było wody w strumieniach, przez to i młyny stały nieruchomo; na szczęście młyny parowe których dość mamy po prowincji zastąpiły wodne, a skutkiem tego nie zbywało na mące.

Zasiewy jesienne w tym roku wcześniéj jak zwykle odbywały się, co już dla tego jest korzystném, że nie było po co się śpieszyć, a cała siła dała się skupić na jeden punkt. Sprzyjało im wszystko jak najlepiéj, a zatem miejmy nadzieje, że praca nieraz bardzo ciężka nie zostanie bez odpowiedniéj nagrody.

Skoro sprawozdanie o zbiorach i o tém, co mniéj więcéj gospodarza obchodzić może, dużo zabrało już miejsca, doniesienie o tém, czem tegoroczna *wystawa przemysłowa* oznaczała się lub nie odpowiadała oczekiwaniom, zostawiam na kiedy indziéj, ograniczając się dziś na udzieleniu wiadomości, że sam *pałac wystawy* ku końcu zeszłego miesiąca został zamknięty, a że liczba ciekawych w tym roku próg jego przestępujących mniejsza była od liczby podczas pierwszéj wystawy. Mieszkańcy naszego miasta od samego początku nie wiele pokazali pociągu ku temu przedsiewzięciu co tu ogólnie nazwano zawczesne, sądząc, że między przedmiotami tym razem wystawionymi nie może być wiele, nie widzianych temu lat 5, i dla tego obracano chętniéj 5 czeskich za wchodowe na piwo bawarskie lub na co innego pożywnego. Kontrola przy kasie po zamknięciu wystawy bardzo nie miły pokazała *deficyt*, akcjonarjusze skutkiem tego klną albo są w rozpaczy. Aby o ile można złemu jeszcze zaradzić, dla poprawienia licho stojących interessów, wyciągnąć jeszcze choć małą sumkę z kieszeni niechętnéj wystawie publiczności, komitet składający się po części z wytrawnych spekulantów, w mądrości swéj uchwalił, żeby cały obszar przedmiotów zakupionych w celu, aby je puścić na loterją, za złożeniem 5 czeskich przez niejaki czas jeszcze był przystępnym ciekawym, a przy samém ciągnieniu każdy mógł być obecnym, za poświęceniem na to złotówki!

Numera do téj loterji, w liczbie 90,000 nie tylko do ostatniego rozsprzedane zostały, ale dziś odstępującemu nawet chętnie płacą agio. Dwuzłotowe losy, tak jak akcje stały się przedmiotem handlu, spekulacji, a do kresu ciągnienia wiele z nich zapewnie przejdzie jeszcze przez wiele rąk, aby w ostatnich zostawić zero!

W mieście naszém z powodu licznie z wód wracających gości *ruch* ogromny, a po ulicach, po sklepach tyle słychać mówiących po polsku, że zdaje się, jakby Wrocław już nie należał do Niemiec. W codziennych spisach oberżowych uderza ilość nazwisk na *ski* lub *cki*, a do każdego z nich przywięzuje się pewna sumka, którą jego nosiciel zostawia na pożegnanie i na miłą dla naszych przemysłowców pamiątkę. Wyrachowano, (ma się rozumieć przybliżającym sposobem), jakiéj ilości obcy w ostatnich trzech miesiącach przykładali się do obrotu pieniężnego w naszém mieście; suma jest ogromna a w niéj nie mało polskiéj monety. Oby niezupełnie była stracona dla kraju, z którego wyszła!

Najgorzéj było z *owocami*, które na wypieczonéj ziemi, mało znalazły pokarmu, a to jeszcze nie pożywnego. Mimo tego stada nasze nie źle wyglądają, co prawdziwą jest pociechą dla obywateli naszych. Dałby Pan Bóg, żeby w téj ważnéj gałęzi gospodarstwa w ciągu zimy nie doznali nowego zawodu, a na wiosnę dobrą mieli strzyżę. Podług wszelkiéj rachuby ceny na targu przyszłego roku będą wysokie, bo teraz już wielostronnie dopytują się o wełnę wszelkiego gatunku (wyjąwszy najcieńszego) a w przeciągu sierpnia do 7,000 sprzedawano centnarów, *z dodatkiem kilku talarów na centnar*; to są pomyślne widoki a chociaż zasoby na miejscu znajdujące się a pochodzące z naszéj prowincji, z xięztwa, z Polski i z Rossji, bardzo są znakomite, nie ma wątpliwości, że na nie dużo znajdzie się ochoczych kupna.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Depesze Telegraficzne.

Londyn 8 Września. Wczoraj w Belfast przyszło do zamieszania z powodu kazania na otwartéj ulicy. Konstablowie użyć musieli palnéj broni, i w skutku tego kilkanaście osób poniosło rany.

Times żąda odwołania z Konstantynopola lorda Stratford de Redcliffe i p. de Thouvenel, ponieważ lord Stratford w kwestji Xięstw, trwa przy swojéj dawnéj oppozycji.

Czytamy w *The Press*:

»Z wielką radością donosimy, że margrabia Dalhousie całą wyznaczoną mu przez towarzystwo wschodnio-indyjskie pensję roczną 3000 fst. przesłał komitetowi utworzonemu w Londynie w celu zbierania składek na wsparcie ofiar powstania indyjskiego.

Londyn 9 Września. Cesarz Napoleon na wsparcie ofiar powstania indyjskiego nadesłał 1000 suwerenów(a), a wojskowi gwardji francuskiéj zebrali na ten cel 400 suwerenów.

Liverpool 7 Września. Poczta z Buenos-Ayres donosi, że rząd tamtejszy pod dniem 2 Sierpnia wydał postanowienie zarządzające konfiskatę wszelkiego majątku jenerała Rosas z powodu zdrady stanu.

Wiedeń 7 Września. Jego Ces. Mość przybył przedwczoraj z powrotem z Węgier do Laxenburga.

Medjolan 7 Września. Arcy-xiąże Maxymiljan i arcy-xiężna Charlotta, przybyli wczoraj o godzinie 4éj po południu do stolicy Lombardji. Orszak był bardzo świetny, a niezmierne tłumy które oczekiwały na Ich Ces. Wys., przyjęły Ich z najżywszą sympatją. Wieczorem miasto było świetnie uilluminowane.

Marsylja 7 Września. Otrzymaliśmy wiadomości z Algieru 5 b. m. Eskadra angielska pod dowództwem admirała Lyons, wyruszywszy 30 Sierpnia z Gibraltaru, przybyła w d. 4 b. m. do

(a) Suweren to samo w złocie co funt sterling, czyli rs. 6. (*Przypisek Redakcji Kroniki*).

---

wiązkom korony, tedy dobrowolnie ją złożył. Ale i cały manifest napisany jest cudnie i już tak prawie, że lepiéj nie można; co téż sami panowie sądowi przyznali, dziwując się, że pan Michał, mąż od szabli a wojny, jest i w piórze tak mocny.

A kiedy się to wszystko zrobiło, już Dzierżanowski nie dał tracić czasu ni jednéj chwili. Zaraz więc starsi się porozjeżdżali do domów, aby nam ludzi co prędzéj przysłać, a który młodszy, tegośmy nie puścili. Tak zrobiło się nas jeszcze dnia tego blizko sto ludzi, bo i mieszczan trochę do nas przylgnęło i sług co lepszych nazbierała się chmurka. Spisawszy wszystkich i uzbroiwszy jak było można, mieliśmy parę dni w Gostyninie poleżyć, aby się tamtych ze wsiów doczekać: ale tymczasem jeszcze dnia tego samego dano nam wiedzieć, że od strony Warszawy ciągną wojska tym traktem, jakoby na Gostynin zmierzały. Przybiegł też jakiś jakiś człek nieznajomy, który Dzierżanowskiemu powiedział, że za nim samym jest wysłana pogoń z Warszawy: co też bardzo być mogło, bo jako to wiedziałem już w Błoniu, Dzierżanowski przed samym wyjazdem z Warszawy jakoś się był bardzo naraził. Nie było tedy czego doczekiwać w miasteczku: więc jeszcze dnia tego samego wyruszyliśmy tym kierunkiem, żeby to można jako się przebić ku Krakowu, gdzieśmy o większych siłach konfederacji wiedzieli. A tu nas gonią i taki nas pewnie, bośmy ludzi zostawiali po drodze, żeby nam donosili co się dziać będzie. Przychodzi tedy wiadomość za wiadomością, że wojska chmura trop w trop idzie za nami. Pędzim co siły, tracimy konie, tracimy ludzi, — aleśmy się przecie jakoś dobili do Néru, przez któryśmy się téż przeprawili szczęśliwie. Ale ledwie co ostatnie konie stanęły na lądzie, kiedy widzimy na własne oczy docierającą do tamtego brzegu całą chmurę dragonji. Widząc to Dzierżanowski, oddzielił zaraz co najlepszych strzelców, dał ich pod komendę Bekieszy i kazał choćby życiem bronić przeprawy: nas zaś resztę podzielił na siedm oddziałów, w każdym z nich oddał jednemu dowództwo, każdemu dowódcy kazał się zwać Dzierżanowskim i tak pierzchnął od razu na wszystkie strony. Takeśmy uszli jeszcze niby to dosyć szczęśliwie, ale co się daléj stało, tego już nie wiem.....

— Tak więc to było!.... rzekł na to starosta, — anoż to dosyć dowcipnie sobie pan Michał w tym terminie poradził. Powiedzże mi waść jeszcze, a ten tam Bekiesza zginął pewnie przy téj obronie przeprawy?

— O! jużci pewnie, że go dziś niema na świecie!

— A co się stało z Dzierżanowskim, tego waść nie wiesz?

— Tego nie wiem, ale tak ufam, że musiał się wymknąć szczęśliwie, zwłaszcza że zamydlił tem oczy pogoni, iż tylu Dzierżanowskich rozesłał po świecie...

— Siebie może ocalił, — rzekł na to starosta, — aleć nie tanio to ocalenie okupił. Bo jeśli podoganiano te rozproszone oddziały, to tam każdego takiego Dzierżanowskiego powieszono jak Bóg na niebie.....

— Ha! może i tak! — odpowiedział Biesiekierski z westchnieniem, — ale co robić! Choćby zginęło i kilku, to zawsze lepiéj, niż żeby on zginął.

— Już tam się z waścią nie będę sprzeczał o to, — zabrał głos znowu starosta, — jeno powiedzże mi waść jeszcze, jakżeś się sam dostał aż tutaj, że cię i nikt nie zaczepił?

— Łaska to Boska, trudno co innego powiedzieć. Miałem się na baczności, to pra-

portu Algieru, zkąd z powrotem uda się ona do Malty.

Jenerał Renault objął tymczasowo zarząd Algierji w nieobecności marszałka Randon.

Sztokholm 7 Września. Lekarze zdecydowali, że Jego Królewska Mość przez rok jeszcze przynajmniéj, nie będzie mógł zajmować się sprawami państwa, ustanowioną przeto została dla Szwecji i Norwegji rejencja, złożona z członków wszystkich czterech stanów monarchji.

Turyn 5 Września. Król przedwczoraj wieczór powrócił z podróży swojéj do Sabaudji. (*Neue Preussische Zeitung*).

A N G L J A.

Londyn 7 Września. Tygodnik *Economist* podaje następujące wiadomości względem projektu telegrafu do Indji:

»Na kilka miesięcy przed nadejściem pierwszéj wiadomości o powstaniu indyjskiém do Angji, rząd angielski rozpoczął potrzebne układy w celu urządzenia dokładnéj komunikacji telegraficznéj z Indjami Wschodniemi. Rząd sardyński przed dwoma laty przez drut podmorski do Cagliari pokazał drogę do Malty i przez Cagliari jak wiadomo nadchodziły ostatnie rapporty indyjskie o tydzień wcześniéj niż przez Trjest albo Marsylję do Londynu. Z tego powodu rząd angielski zawarł przed kilkoma miesiącami kontrakt z Towarzystwem telegrafu morza Śródziemnego, mocą którego to ostatnie zobowiązało się poprowadzić linję z Cagliari do Malty i drugą z Malty do Korfu. Obie te linje rozpoczęte zostały w bieżącym miesiącu i za kilka tygodni otrzymywać będziemy w Londynie wiadomości z Indji w téj saméj prawie chwili kiedy one dojdą do Malty. Tymczasem rząd austrjacki przedstawił propozycję zaprowadzenia linji telegraficznéj z Raguzy przez Korfu i Alexandrję i umowa w tym przedmiocie z rządem austrjackim bliską jest zawarcia. Linja z Raguzy ma być gotową na wiosnę, tak więc mamy nadzieję posiadania w początku przyszłego roku komunikacji między Londynem i Alexandrją, przez co stolica Anglji byłaby tylko o 14 dni odległą od Bombaju. Za 6 tygodni będzie gotową linja kommunikacyjna do Malty, a za 6 miesięcy do Alexandrji. Wtedy już tylko pozostanie nam poprowadzić daléj do Kurachee i rząd dał nam dowód że chętnie podaje rękę, wszelkim użytecznym przedsiewzięciom. (*Neue Pr. Zeit.*)

F R A N C J A.

Paryż 7 Września. Manifest ogłoszony przez kajmakana Vogorides, zawiadamia nas, że on sam ma się zająć przystąpieniem do nowych wyborów w Mołdawji i potwierdza to cośmy kilka-krotnie mówili o pozostawieniu przy władzy tego xięcia, którego odwołanie, chociaż mogło być uważane za sprawiedliwe, nie było bynajmniéj wymaganém przez Francję i dwory zgodnie z nią działające. Chociaż usunięcie Reszyda-paszy nie jest jeszcze potwierdzone przez żadną bezpośrednią depeszę, uważane jest jednak za prawie stanowcze. Nie zdaje się żeby zatém miało pójść w ślad odwołanie ambassadora Porty Ottomańskiéj w Paryżu Dżemil-beja, który jak wiadomo jest synem byłego prezesa Tanzymatu. Ten dyplomata jak się zdaje ma wszelkie powody nie obawiania się dymissji.

Dużo tu mówią o układach nietylko między Hiszpanją a Mexykiem, ale i między Mexykiem i Rzymem. Dwór rzymski podobno gotów jest przyjąć ogłoszone prawo o dezamortyzacji i zezwolić, ale tylko co do przeszłości, na utrzymanie środków przedsięwziętych przeciw klasztorom suprymowanym i którym należałoby przywrócić ich dobra, gdyby dwór rzymski trwał w opozycji przeciw faktom już spełnionym.

Pogłoski o pojednaniu między Neapolem i mocarstwami zachodniemi, więcéj niż kiedykolwiek nabierają pewności, chociaż nie ma żadnego nowego faktu mogącego je popierać. Dzienniki włoskie dużo mówią o agitacji muratystów.

Między pogłoskami które także znajdują liczne echa, ale za któremi ręczyć nie będziemy, wspomnimy także o rekrutowaniach jakie rząd angielski zamierza przedsięwziąć w Xięztwach Niemieckich dla armji swojéj w Indjach.

Słychać że ma być ogłoszony kompletny dziennik operacji w obozie w Chalons, ale dopiero po ich ukończeniu.

Znowu dziś zapewniają, ale sądzimy jeszcze że to jest przedwcześnie, że jenerał Cavaignac nie złoży przysięgi jako deputowany do przyszłego ciała prawodawczego. Wyborcy nieustają w pilnych zabiegach, u panów Carnot i Goudchaux, aby ich skłonić do nieodrzucenia mandatu prawodawczego. Inni wszyscy deputowani opozycyjni wybrani w Paryżu, gotowi są złożyć przysięgę.

— Zdaje się że dziennik berliński *Zeit* przesadził w twierdzeniu że między Francją i Danją przyszło do żwawego nieporozumienia i nawet do podania ultymatum ze strony Francji. Zajścia rzeczywistego nie było, tylko małe nieporozumienie w przedmiocie odkupu opłat na Sundzie, które już bliskiem jest załatwienia między stronami interessowanemi. Co do mniemanego *ultymatum*, to już wyraźnie jest tylko prostym żartem ze strony dziennika berlińskiego. Przedmiot nieporozumienia między Francją i Danją jest tak drobny, tak małoważny dyplomatycznie, że nie mógł w żaden sposób spowodować podania ultymatum, co jest ostatnim już środkiem między kancelarjami dyplomatycznemi, i do którego uciekają się w bardzo drażliwych kwestjach na szczęście bardzo rzadkich.

Potwierdza się że xiąże Napoleon przyjął uprzejme zaproszenie króla Wiktora Emanuela, żeby przybył do Turynu i podobno xiąże zamierza odbyć tę podróż w tym jeszcze miesiącu.

Od niejakiego czasu rozmaite francuzkie i niemieckie dzienniki, dużo mówią o wielkiem przedsięwzięciu finansowém, które wkrótce pod tytułem *Credit européen* ma wyjść na świat. Pan Manuel de Baldauer od kilku lat już pracuje nad tym projektem, który wprawdzie jest nader trudny, ale według zdania kompetentnych ludzi, nie jest niepodobnym do wykonania. Pan Manuel chce utworzyć pewien papierowy pieniądz, którymby monetę brzęczącą zastąpił, a drogie metale oddał na użytek przemysłu. Emissja tych papierów ma być dopełnioną z współdziałaniem znacznéj liczby najznakomitszych domów bankierskich, które takowe w każdym czasie będą przyjmowały i do swoich wzajemnych operacji używały. Papiery te w niektórych krajach płatne będą na okaziciela natychmiast, a gdzieindziéj w oznaczonych terminach, niekiedy będą bezprocentowe a niekiedy mają przynosić procent. (*Ind. Belge*).

I N D J E.

Kalkuta 19 Lipca. List pod tą datą zamieszczony w *Daily News*, a pochodzący od jednego z wspólników najznakomitszego domu handlowego, twierdzi, że nawet ta stolica nie może być uważaną za zupełnie bezpieczną, i że najlepiéj byłoby, gdyby wszystkie kobiety i dzieci udały się na statki. W prawdzie Bengalczycy nie są wojowniczym narodem i pod tym względem nie mogą wcale iść w porównanie z mieszkańcami północno zachodnich prowincji, są to bowiem po większéj części kupcy chciwi zysku, i którzy naturalnie obawiają się o swoje mienie w razie jakiego bądź zamieszania. Nie zbywa tu na ludziach zbrojnych; w warowni stoi mnóstwo wojska europejskiego, uorganizowany korpus ochotników w liczy 800 ludzi, w razie potrzeby można rachować przynajmniéj jeszcze na półtora tysiąca zbrojnych chrześcjan, tudzież na 1000 majtków z okrętów stojących w przystani Hughly. Jednakże we wszystkich klassach ludności objawia się uczucie niepewności, a do tego dodać należy tę okoliczność, że niezmierne massy broni co dzień w bazarach przedawane są krajowcom i że rownie bez żadnéj przeszkody ciągle zgromadzaja się za obrębem miasta. Zapewniają że jeden europejski dom handlowy, przedał przeszło tysiąc karabinów Minié indjanom i mahometanom.

Między nieszczęśliwemi kobietami, które z górnych okolic kraju schroniły się do Kalkuty, jednéj oberżnięto nos i uszy. Jedna dziewczyna patrzała jak jéj ojca okrutnie w jéj obecności zamordowano i następnie musiała pić krew jego. Tenże korrespondent wspomina, że między zamordowanemi w Cawnpore znajdowała się małżonka i córki jenerała Wheeler, daléj mistress Lindsey z trzema dorosłemi córkami i dwie od dawna osiadłe w Indjach rodziny Greeney i Turnbull liczące razem 26 głów, a te wszystkie osoby śmierć poniosły. Z drugiéj strony wprawdzie mówią, że Nena Sahib pięć młodych angielek wybrał do swego haremu i około 30 innych zatrzymać kazał, jako zakładniczki, na przypadek, gdyby się szczęście przeciw niemu obróciło.

Jeden dziennik radzi już, żeby tego potwora schwytawszy go nie wieszano ani rozstrzelano, tylko na całe życie do ciężkich robót w kajdanach w Singapore albo w Anglji skazano. Ale na nieszczęście jeszcze go nie schwytano.

Paropływ *Ripon* przywiózł do Southampton pocztę z Kalkuty i passażerów opuszczających Indje. Między temi ostatniemi znajduje się miss Stallard, młoda panienka, która cudem ocaliła się z ogólnéj rzezi w Meerut. Uciekła ona puściwszy się

---

wda, mijałem miejsca takie, gdziem co złego przeczuwał, ale zawsze to tylko łaska Boska i nic więcéj. Żebyż tylko ta łaska była z nami do końca! Jakże więc jegomość nam radzisz? czy mamy iść do góry Wartą a potem się ku Krakowu przebierać...

— A! chowaj Boże! zawołał na to starosta, waszmość pociągniecie ztąd w ziemię wieluńską. Tu macie do konfederatów najbliżéj i od wojska najdaléj. Jestem nawet pewny, że byle wam ztąd w tym kierunku posunąć się tylko ze dwie lub trzy mile, to już będziecie jak w domu: bo wszędzie tam konfederatów jest pełno a wojska nic. Tedy tak radzę, jak tylko się zmierzchnie, zaraz ruszać prosto ku ziemi wieluńskiéj. A wiecież drogę?

— Panie starosto kochany! o to troska najmniejsza. Mało tu wieś która taka, żebym jéj nie znał.....

A na to się odezwał Barnaba:

— Kiedyby Ichmość nie znali drogi, toć to nie wielka rzecz. Wsiadłbym na szkapę i przeprowadził działami, gdziebyście chcieli.

— Dziękujemy wam, kochany Barnabo,— rzekł na to konfederat, wypytamy się was tylko, kędy idą te działy, a potem już i sami trafimy. Kiedy jeno wojska tu nie masz, toć nas przecie swoi nie zjedzą. A jakżeż tutaj w Sieradzkiem? — zapytał Biesiekierski, obracając się do starosty, — nie maszże tutaj żadnéj konfederacji?

— A jakto niema! — odpowiedział starosta, — przecieżeśmy i w tem nie pozostali za braćmi.

— Ot! prawdę mówiąc, — odezwał się na to Jmć pan stolnik Szadkowski, — niby to mamy swoją konfederację a przecież jéj nie mamy. Bo zawiązała się u nas i wzięła naszego województwa nazwisko, ale jak sobie pociągnęła gdzieś z Panem Bogiem, tak i słych o niéj zaginął. Takażto podobno i ta konfederacja!

— Panie bracie! — odezwał się żywo starosta, — a czy to źle z tém waszeci? krzywda to obywatelom téj ziemi, że ich wojsko żadne nie gniecie, że się na pojedynczym poborze skończyło, że wojny tu niema, że nawet wiosek nie palą, że krwią nie podlewają naszych pomieszkań? Anoż tak mi się widzi, że to właśnie jest dobrze. Jakoż lubośmy Bierzyńskiemu tego nie pochwalali z początku, że się tak samowolnie na marszałka wyrzucił, wyczekawszy jednak i obaczywszy, jak sobie na té funkcji postąpił, powinniśmy być nietylko z wdzięcznością, ale nawet z uwielbieniem dla niego. Bo co to waść myślisz, czy to mała jest rzecz, którą zrobił? konfederację zawiązał w oka mgnieniu, jak orzech zgryzł; dziś zawiązał, dziś się manifestował, dziś zebrał ludzi, nazajutrz wyruszył w pole, a dnia trzeciego wytatarował cały szwadron dragonji Jmć pana Wścieklicy tak dobrze, że podobno tylko samoszóst wymknął mu się z ręki sam Jmć pan dowódca. Tak dopełniwszy obowiązku swojego województwa i zostawiwszy piękną po sobie pamiątkę, zaraz sobie pociągnął w Krakowskie i Sendomirskie, aby nie być ciężarem swoim sąsiadom. Dopełnił więc za nas służby, przysporzył nam sławy i nawet sobie za to nie kazał zapłacić: czy to źle z tem waszeci?

(Dalszy ciąg nastąpi)

385

wpław przez rzekę. Następnie jadąc razem z pięciu innemi osobami, została napadniętą przez sypojów, którzy trzech z jéj towarzyszy zabili, ale musieli uciekać przed nadciągającym oddziałem wojska angielskiego.

Tym statkiem odpłynął p. Hay missjonarz amerykański z żoną i dziećmi. Wszyscy oni z wielką trudnością uciekli z pośród rzezi w Meerut. Stracili oni wszystko co posiadali, i musieli uciekać zaledwie z kilku szylingami. (*Neue Pr. Ztg*).

T U R C J A.

Konstantynopol 28 Sierpnia. W chwili kiedy to piszę, stosunki dyplomatyczne z czterema mocarstwami nie zostały jeszcze przywrócone, ale co chwila oczekują w ambassadzie francuzkiéj rozkazów w tym przedmiocie. Dodają że przy téj okoliczności pierwsze przedstawienie się na nowo pana Thouvenel u sułtana, będzie połączone z takiemi prawie ceremonjami, jakie zwykle mają miejsce przy przybyciu nowego ambassadora do Konstantynopola. Parowy avizo *Ajaccio*, który stoi na stacji przy ambassadzie, odpłynie zapewnie tego wieczora na małą przejażdżkę po morzu Czarném a jutro lub pojutrze powróci na Bosfor.

Nowe instrukcje Wysokiéj Porty dla rządów Multan i Wołoszczyzny, zostały wysłane przedwczoraj *in extenso*. Mówią że one są bardzo stanowcze i ułożone tak, że nie pozostawiają najmniejszéj dwu-znaczności w tłomaczeniu pierwotnego firmanu zwołującego. Co do drugiego firmanu o którego projekcie mówiono przed kilku dniami, uznano go niepotrzebnym, ponieważ dostatecznem jest zastosować pierwszy, według wykładu poprzednio przyjętego a przekształconego przez pana Vogorides. Wszystko to co się tyczy kontroli nadanéj przez konferencję 20go maja, kommissarzom europejskiem nad wszelkiemi czynami władz mołdo-wołoskich, zostało potwierdzone dla nowych wyborów, które się odbędą jednocześnie w obu prowincjach. (*Ind. Belge.*)

ANGLJA I CHINY.

(Ciąg dalszy.)

Yeh w nocie z dnia 31 października odwołał się do noty byłego namiestnika w Hong Kong pana Bonham z kwietnia 1849 roku, według któréj o przystępie cudzoziemców do wnętrza miasta Kantonu, nie miało być mowy i żądaniu temu bezwarunkowo odmówił. »Ludność Kantonu od najdawniejszych czasów stanowczo i jednogłośnie przeciwną jest temu przypuszczeniu cudzoziemców do wnętrza miasta, a mieszkańcy Kantonu to są ludzie niesłychanie uparci i gwałtowni. Przeciw ich otwartym napadom i skrytym podstępom, nie ma żadnego bezpieczeństwa. Przez wasze ostatnie bombardowanie, które tylu ludzi i tak wiele własności zniszczyło, mieszkańcy Kuang Tong naturalnie nie mogli zrobić się większemi niż dotąd przyjaciołmi cudzoziemców.«

W odpowiedzi swojéj z dnia 31 października, admirał Seymour ponowił swoje żądania i gdy nie dano na nie żadnéj odpowiedzi, w dniu 3 listopada rozpoczęło się na nowo bombardowanie. Wieczorem tego dnia otrzymano nową notę od Yeha, w któréj całą nieszczęśliwą historję lorchy *Arrow* jeszcze raz w wiadomym sposobie przedstawia, postępowanie swoje pod każdym względem usprawiedliwić usiłuje i niewinności swojéj dowodzi. Przystępu do wewnętrznego miasta jeszcze raz i w sposób zupełnie stanowczy odmawia, ponieważ p. Bonham uroczyście przyrzekł, że przedmiot ten nigdy nie będzie dotykany. Jeżeli admirał nie ma wspomnionéj noty, niech każe poszukać w archiwach, a znajdzie ją pewno. »Nasze dwa mocarstwa przez tyle lat utrzymywały pokój, teraz ty przyszedłeś, zerwałeś go i tyle tysięcy i dziesiątków tysięcy ludzi pogrążyłeś w niewysłowionem nieszczęściu.«

Bombardowanie miasta i rabunek mieszkańców postępowały daléj w dniu 4 listopada. »Chciałem udać się na ulicę staro-chińską, mówi autor powyżéj przytoczonego listu, ale mnie szyldwach zatrzymał; wielu bowiem naszych ziomków, tak żołnierzy jak i cywilnych osób, odbiło i zrabowało zupełnie opuszczone przez właścicieli, ale pozamykane sklepy. Kupcy chińscy, którzy w ten sposób całe swoje mienie naszemu honorowi powierzyli, porządnie się zawiedli. Dla tego wydano rozkaz nieprzepuszczania więcéj nikogo. Nawet ogromny kosztowny dzwon, zawieszony w sali zgromadzenia kupców, niby naszéj giełdzie, zdjęto i niewiadomo gdzie sprzątnięto. W okolicach faktorji nie widać żadnego chińczyka; częścią opuścili oni dobrowolnie domy i posiadłości swoje, częścią musieli uciekać z płonących, bliskich zawalenia się, lub mających być zrabowanemi domów. Udali się oni w głąb kraju i wielu z pomiędzy nich popadło pewno w ręce licznych krajowych bandytów.

Wojna angielsko-chińska rozpoczęła się na nowo ze wszystkiemi swemi dawnemi fenomenami. Namiestnik Yeh, podobnie jak jego poprzednik w pierwszéj wojnie, Lin, w odezwie do mieszkańców Kantonu, tak cywilnych jak wojskowych, wyznaczył nagrodę 30 dol. za każdą głowę angielskiego barbarzyńca, w odwet za bezwstydny napad anglików na miasto okręgowe, i wytępienie mnóstwa ludzi niewinnych. »Chwytajcie każdego niegodziwca angielskiego, ucinajcie mu głowę i przynoście ją do mego urzędowego mieszkania dla rozpatrzenia. Wypadek z lorchą *Arrow* jest tylko pozorem, rzeczywiście zaś ci barbarzyńcy chcą dostać się do środka miasta, wbrew woli całéj ludności. Miejcie ufność. Bierzcie za broń i stawajcie w szeregi. Zgromadzimy ogromną armję i tych barbarzyńców wytępimy do nogi.«

Ta proklamacja, charakteryzująca współcywilizowane usposobienie chińczyków, o mało nie stała się przyczyną śmierci dwóch niemieckich ewangelickich missjonarzy, pp. Lobscheid i Winnes. Chińczycy schwytali ich w ich stacjach na łądzie, w pobliskości Hong-Kong, zapewnie dla zarobienia wyznaczonéj przez namiestnika nagrody. Tylko obietnica wyższéj nagrody, kilkuset dollarów, które też późniéj zostały wypłacone, wstrzymała chińczyków od ucięcia głowy tym jeńcom. Sir John Bowring dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie missjonarzy, polecił natychmiast wysłać do Pukak statek wojenny, dla udzielenia opieki tym nieszczęśliwym. Tymczasem panu Lobscheid udało się umknąć. Podczas gdy chińczycy przy jego drzwiach straż trzymali, wydostał on się na dach swego domu, następnie przeszedł na drugi i tak daléj, aż nakoniec zeskoczył z budynku na 18 stóp wysokiego i przez grzązkie pole ryżowe dostał się do rzeki. Tu przez trzy godziny pozostawał w wodzie zanurzony po szyję, dopóki ścigający za nim nieprzyjaciele nie minęli go. Po długich nareszcie trudach i cierpieniach, pan Lobscheid, a późniéj i jego towarzysz nieszczęścia, p. Winnes, dostali się szczęśliwie do Hong Kong.

Jednocześnie z nieprzyjacielską odezwą namiestnika Kantonu przeciw anglikom, mieszkańcy tego miasta, a na ich czele bogaty kupiec pan Hau, czy How Qua, wydali odezwę do Jego Excellencji pełnomocnego ministra Wielkiéj Brytanji, w któréj cały stan sprawy przedstawiony był w spokojnym, pełnym godności tonie, i gdzie ilekroć mowa o Anglji, użyto wyrażenia: »to zacne państwo.«

Odpowiedzi pp. Bowring i Seymour (z d. 5 i 10 listopada) były tylko prostem powtórzeniem poprzednich ich żądań. »Honor Anglji, powiedziano, wymaga tego ustąpienia; skoro dostaniemy się do miasta, naszą rzeczą będzie ubezpieczyć się przeciw niechęci mieszkańców, jaką nas straszą. Niech petycjoniści udadzą się do swego namiestnika, aby uczynił zadość naszym żądaniom. Jeśli tego nie uczynią, lub jeśliby Yeh prośby ich nie wysłuchał, w takim razie sami chińczycy a nie my, odpowiedzialnemi będą za wszystko złe, jakie może wyniknąć z tych okoliczności. Sami widzicie, że jeśli zechcemy, możemy w każdéj chwili całe miasto zniszczyć i tylko przez ucucie ludzkości ograniczyliśmy się na bombardowaniu samych tylko gmachów rządowych.«

Operacje wojenne postępowały daléj bez przerwy. Wzięto się do floty chińskiéj. Z zajętych poprzednio pozycji na wyspach rzeki perłowéj i z okrętów rozpoczęto przeciw niéj ogień (6 listopada). Czunki odpowiadały bardzo energicznie, ale niewiele szkody zadać mogły statkom angielskim. Chińczycy strzelali za wysoko i kule ich szkodziły tylko mieszkańcom nadbrzeża po drugiéj stronie rzeki. Trzydzieści czunek w krótkim czasie zabrano i spalono, dwadzieścia pięć umknęło w górę rzeki, ale puszczono się za niemi w pogoń i z nich większa część, wraz z ludnością, podobnie jak na owych trzydziestu, poświęconą została na ofiarę honorowi Anglji. Zdobycz anglików musi być bardzo znaczna. Zauważano, że działa i karabiny chińczyków pochodzą z fabryk angielskich i mają wszelkie ulepszenia zaprowadzone w palnéj broni w ostatnich łatach. W ciągu kilku następnych dni (od 7 do 10 listopada) wszelkie fortyfikacje zdobyte na ziemi i w porcie zostały rozebrane i z ziemią zrównane.

Z przerażeniem przypatrywali się chińczycy z dachów swoich domów w mieście, temu gorliwemu zajęciu się barbarzyńców. Nowych ataków przez te dnie nie było. Spodziewano się, że namiestnik Yeh ostrzeżony poprzedniemi krwawemi wypadkami, ulegnie i uczyni zadość żądaniom angielskim. Ale nadzieje te zostały zawiedzione.

Hiang-szan (pachnący wzgórek) nazywa się jedna z większych wysp licznego archipelagu na południowem morzu, na którego ostatecznym krańcu, to jest na półwyspie Gaomen czyli Macao, portugalczycy w drugiéj połowie szesnastego wieku (1558 roku) z przyzwoleniem tutejszych władz okręgowych, utworzyli osadę, która w ciągu kilkudziesięciu lat stała się najbogatszym punktem handlu w Azji wschodniéj. Ztamtąd do stolicy, która jak zwykle w państwie chińskiem tak się zowie jak cały okręg, prowadzą dwie drogi wodne, z których jedna na wschód wyspy Hjangszan, wzdłuż ujścia Tygru, nazywa się zewnętrzną, a druga na zachód wyspy, wewnętrzną.

(*Dokończenie nastąpi.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. Xiądz *Marszewski* bisk. djecezji Kujawsko - Kaliskiéj z Częstochowy, rzeczywisty radca stanu *Paprocki* prezes sądu appellacyj. Królestwa z Ems, Marszałek szlachty guber. Augustowskiéj hr. *Starzeński* kamerjunkier dworu J. C. MOŚCI z Pietkowa, *Drzewiecki* Emil. ob. z Zyzyna nr 387, *Gorski* Lud. ob. z Sterdyni nr 411, *Morawski* Paweł ob. z Brodowa nr 556, *Myśliński* Dominik ob. z Kobylina nr 585, *Okęcki* Józ. ob. z Krobowa nr 584, *Walewski* Stan. ob. z Jedlny nr 1346, *Żeromski* Piotr ob. z Podola nr 414, *von Muschwitz* Herman baron i *Milde* Karol kup. z Wrocławia nr 570, *Plewiński* Józef oby. z Paryża nr 1292, *Pilecka* Emilja żona radcy honor. z Szczawnicy nr 1343, *Zembrzuski* Jan ob. z Drezna nr 670.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Morawski* Hen. ob. do Jarnic, *Rudziński* Marceli urzęd. do Brześcia Litew., *Sołtan* Mich. ob. do Homla, *Walewski* Karol ob. do Parzymiecha, *Znamirowski* Konst. ob. do Lublina, *Le Brun* Alex. radca koleg. główny lekarz szpitala Dzieciątka Jezus do Wiednia, *Levy* Mark. kommis. kup. do Berlina, *Mikucki* Xaw. i *Michalczewski* Walerjan doktorzy medy. do Krakowa, *Sommer* Wiktor ob. do Wiednia, *Teplitz* Leop. kup. do Berlina.

—

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 405, wyjechało 418.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 11 Września 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	26½
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			88	46	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^{8}/_{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	74½	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 (oprócz kuponu (5%)			111	42	—	—
„ „ „ z roku 1855			112	42	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	—	—
Wexle z dnia 10 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	96	45	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	145	95	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	43	6	42
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	99	50
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	99	66
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	76	80	76	65
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	60	93	45
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $78^{8}/_{9}$
od listów zastawnych kop. $13^{1}/_{2}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. $8^{1}/_{3}$.

TEATR WIELKI. Dziś: *Korsarz*.— Jutro: *Trubadur*.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro pierwszy raz: *Kapelusz zegarmistrza.—Dwóch aniołów.—Zachód słońca.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 31 Sierpnia (12 Września) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.